OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok II. Kraków Środa 30 Listopada 1932 Nr. 333

A może Ameryka zmięknie?

Polska, Francja i Anglja ponownie występują o odroczenie spłaty długów

Miarodajne czynniki polskie rozpatrują obecnie sprawę noty rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki, w której rząd amerykański odrzucił propozycje polskie odroczenia spłaty sum, przypadających 15 grudnia z tytułu skonsolidowanego długu polskiego w Ameryce.

W kołach powołanych zwracają uwagę, że rząd polski niewątpliwie rozporządza szeregiem poważnych argumentów w obronie swego stanowiska, streszczającego się w tem, że spłata długu grudniowego Polski wobec Ameryki nastręcza pewne trudności. Wynikają one z zarządzeń utrudniających import wobec przemysłu polskiego, a więc i zdobycie walut zagranicznych, niezbędnych dla spłaty długu. Ponadto należy pamiętać o tem, że gwałtowny spadek cen w Polsce sprawił, że wartość długu wobec Ameryki niepomiernie wzrosła.

Obciążenie finansowe Polski tym długiem jest w obecnych warunkach gospodarczych i finansowych niepomiernie wysokie, gdyż w stosunku do wysokości swego zadłużenia Polska jest bardziej obciążona spłatami od niektórych innych państw. Polska była jednem z państw, które najwcześniej skonsolidowały swój dług wobec Ameryki. Układ z Ameryką został zawarty w 1924 roku, po Wielkiej Brytanji, Finlandji, Węgrzech i Litwie. Polska uzyskała warunki mniej więcej takie same jak Anglja, a warunki te należą do najcięższych. Oprocentowanie zostało ustalone w ciągu pierwszych lat na 3 proc., a następnie na 3,5 proc. Tem się tłumaczą nasze stosunkowo wysokie spłaty roczne. Państwa, które zawarły po nas układy konsolidacyjne z Ameryką, uzyskały warunki o wiele lepsze. Gdy zawierano układ, liczono się z tem, że w okresie lat 1929 — 1930 nastąpi poprawa stosunków gospodarczych w Europie. Tem się tłumaczy przyznanie Polsce 5-letniego okresu ulgowego spłat, obejmującego okres od roku 1924 do 1929. Liczono wówczas, że po upływie tych 5 lat, rany zadane organizmowi gospodarczemu Polski przez wojnę, zagoją się całkowicie, a państwo polskie będzie mogło wejść w okres spłat większych.

Tymczasem po upływie tego okresu ulgowego Polska ogarnięta została skutkami kryzysu, które pogorszyły w znacznym stopniu sytuację i przekreśliły rachuby na możność spłaty długu.

W kołach poinformowanych utrzymują, że w obecnych warunkach spłata tego długu jest możliwa tylko w tym wypadku, o ile Polska uzyska możność zwiększenia swego eksportu i zdobycia tą drogą niezbędnej nadwyżki walut.

W Anglji i we Francji mają również nadzieję, że Ameryka wycofa się ze swego nieprzejednanego stanowiska w sprawie długów. W Londynie naradzano się nad nową notą do Stanów Zjedn. W nocie ma być podkreślone niebezpieczeństwo dla handlu światowego, jakie grozi w razie nieodroczenia spłat dnia 15 grudnia.

We Francji premjer Herriot naradzał się z ministrem finansów również na temat nowej noty do Ameryki.

Plan zatrudnienia bezrobotnych

w pow. wileńskim opracowało Min. Opieki Społecznej

Biuro dla Spraw Zatrudnienia Bezrobotnych w Ministerstwie Opieki Społecznej podjęło opracowanie szerokiego planu robót i uruchomienia ich celem zatrudnienia bezrobotnych.

Między innemi postanowiono w porozumieniu z Ministerstwem Rolnictwa podjąć prace przy regulacji rzeki Pysznej w pow. Wieluńskim. Koszty robocizny, a więc większość wydatków pokryje ze swego budżetu Ministerstwo Opieki Społecznej z sum, przeznaczonych na zatrudnienie bezrobotnych.

Roboty meljoracyjne w pow. wieluńskim stanowią jedno z ogniw wspomnianego planu, zainicjowane zaś zostały przez Ministerstwo Opieki Społecznej w związku z zanikiem emigracji sezonowej do Niemiec, która przez kilkadziesiąt lat dawała zatrudnienie przeszło 20 tysiącom robotnikom rolnym z tego powiatu.

Regulacja rzeki Pysznej nietylko da możność zatrudnienia przejściowo większej ilości potrzebujących pracy, ale zarazem wpłynie nadzwyczaj dodatnio na podniesienie produkcji warsztatów rolnych i ogólny gosnodarczy poziom powiatu, który posiada ołolo 70 proc. gospodarstw karłowatych i drobnych.

W Ameryce

mróz szerzy panikę wśród bezrobotnych

LONDYN (ATE). — W Ameryce nastały mrozy. Ubiegłej nocy temperatura w Nowym Jorku wynosiła 10 stopni poniżej zera. Dwóch bezrobotnych zamarzło na śmierć. Prywatne przytułki dla bezdomnych oraz miejskie zakłady opieki są przepełnione przez bezdomnych. Kilka tysięcy nie zdołało jednak znaleźć dachu nad głową. Daje się zauważyć duży odpływ bezrobotnych z Nowego Jorku i pół nocnych stanów, którzy tysiącami uciekają do cieplych połudiowych stanów. Bezrobotni opanowują puste pociągi towarowe, jadące na południe. Sytuacja bezrobotnych w barakach jest bardzo ciężka. Brak żywności i opału. Organizacje społeczne przygotowują wielką akcję pomocy dla bezrobotnych.

Zamach na pociąg na Łotwie

Jak donosi prasa z Rygi, wpobliżu stacji Kreuzburg onegdaj wieczorem usiłowano dokonać zamachu na pociąg pośpieszny. Nieznani sprawcy ułożyli na szynach ogromny kamień, ważący około 3 pudów, na krótko przed nadejściem pociągu. Maszynista nie zauważył kamienia i lokomotywa z całej siły uderzyła o kamień; odrzucając go na odległość 15 metrów. Na szczęście lokomotywa nie wykoleiła się i po krótkim postoju pociąg ruszył w dalszą drogę.

Policja wszczęła natychmiast dochodzenie i aresztowała trzech mężczyzn, których nazwiska nie zostały narazie ujawnione.

W walce studentów z mętami ulicznemi we Lwowie

zabity został student

P. A. T. ze Lwowa donosi: Dn. 27 b. m. w sobotę, o godz. 1 i pół w nocy przed barem nocnym „Grota" (przy ul. Szajnochy) wynikła kłótnia między kilku studentami 4-go roku akademji medycyny i weterynarji a gromadką mętów ulicznych. Kłótnia zamieniła się w bójkę, w wyniku której student Jan Grotkowski został ciężko ranny, studenci zaś M. Pietraszko i S. Szczepański odnieśli lekkie rany cięte.

W czasie bójki nadbiegli na miejsce dwaj policjanci, którzy ujęli na miejscu kilku uczestników z grupy mętów ulicznych: M. Katza, Sz. Kellera, notowanego kilkakrotnie za kradzieże, oszustwo i włóczęgostwo, N. Schmera i prostytutkę R. Sorówkę.

Student Grotkowski w czasie przewiezienia do szpitala, zmarł.

Trzy dni głodówki inwalidów

Po otrzymaniu obietn cy pracy, przerwali demonstrację

Jak donieśliśmy w części nakładu po trzech dniach inwalidzi, zgromadzeni w lokalach związkowych przy Krakowskiem Przedmieściu i Żelaznej — przerwali głodówkę.

W godzinach wieczornych otrzymali zapewnienie ze strony władz, że otrzymają pracę, a do czasu otrzymania pracy zasiłki.

W asyście kolegów związkowych inwalidzi z Krak. Przedmieścia, straśnie wyczerpani, wyszli z lokalu, w którym przetrwali 3 dni i 2 noce, i udali się do domów.

Z lokalu przy ul. Żelaznej Pogotowie zabrało 2 chorych inwalidów. Reszta udała się o własnych siłach do domów.

UREGULOWANIE SPRAWY ZATRUDNIENIA INWALIDÓW

Ministerstwo Opieki Społecznej przystąpiło do uregulowania sprawy zatrudnienia inwalidów wojennych w przedsiebiorstwach, pozostających w administracji lub pod nadzorem władz państwowych.

Ministerstwo Spraw Wojskowych przystąpiło już do sprawdzania kwalifikacyj moralnych kandydatów, przedstawionych przez P. U. P. P., celem zatrudnienia ich w podległych sobie instytucjach w stosunku 2 proc. do ogólnej sumy liczby pracujących. Ponadto Polskie Koleje Państwowe, oraz monopole państwowe, przystąpiły do sprawdzania liczby zatrudnionych inwalidów, celem przyjęcia do pracy odpowiedniej ich ilości, przewidzianej ustawą.

W najbliższym czasie załatwiona zostanie również sprawa zatrudnienia inwalidów w przedsiębiorstwach samorządowych.

Samobójstwo inwalidy we Lwowie

LWÓW. Wczoraj wieczorem w Domu Inwalidów popełnił samobójstwo, przecinając sobie brzuch brzytwą, inwalida 38-letni Józef Październik. Przyczyną samobójstwa — rozstrój nerwowy z powodu nieuleczalnej choroby. Nieszczęśliwy przed przybyciem lekarza pogotowia — zmarł.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolat — 8.91, rubel złoty — 4,60 i jedna czwarta.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie słabsza. Obroty akcjami b. małe.

Gwałtowna burza nad Anglją

LONDYN. (A.T.E.). W ubiegłą niedzielę i w nocy z niedzieli na poniedziałek szalała nad północną Anglją gwałtowna burza. Chwilami wiatr osiągał szybkość 110 km. na godzinę. Parowiec „Britannica" przybył do Liverpolu z 24-godzinnem opóźnieniem. Na rzece Wear zderzyły się dwa parowce. Wpobliżu wyspy Islay zatonął kuter rybacki.

Gwałtowne burze, które przeszły nad północną Anglją i morzem Północnem zagrażają niebezpieczeństwem powodzi w Londynie.

Poziom wody na Tamizie podniósł się o 30 cm. Mieszkańcy dzielnic nadbrzeżnych zostali ostrzeżeni przed niebezpieczeństwem. O godz. 2-ej w nocy wystrzał armatni zawiadomił ludność, iż niebezpieczeństwo powodzi minęło.

SKRÓTY

Prowadzone w ciągu dnia wczorajszego przez gen. Schleichera i kanclerza Papena nieoficjalne rokowania z przywódcami stronnictw nie dały jeszcze konkretnych wyników.

—*—

Jedna z kabin kolejki linowej do Schauninglandu (Niemcy) uległa katastrofie, spadając w przepaść. Dwie osoby poniosły śmierć.

—*—

Wczoraj na szosie Piotrkowice — Mikołow na przejeździe kolejowym pociąg towarowy najechał na samochód. Szofer Jan Bartkowiak poniosł śmierć na miejscu. Samochód jest doszczętnie zniszczony.

Szykany stołecznego magistratu

w imię rzekomej czystości miasta

Bojkot miast, głoszony jeszcze ciągle wśród rolników, znajduje tu i ówdzie posłuch, gdyż zbiedniali wieśniacy napotykają w miastach na zbyt uciążliwe opłaty za postój na targowiskach. Magistrat warszawski wyspecjalizował się jeszcze w czynieniu wieśniakom szykan (trudno to inaczej nazwać), odstraszając wieśniaków gradem protokółów, spisywanych w imię rzekomej czystości miasta.

Jak wiadomo, nad czystością stolicy czuwać ma Zakład Oczyszczania Miasta. Pracownicy tego Zakładu zostali obdarzeni przez swe władze w funkcje kontrolerskie. Każdy dostał ołówek i zeszyt, któremi się musi po sługiwać miast miotły i węża do wody. Funkcjonarjusz Z. O. M. musi się przytem wykazać jak największą ilością spisanych protokółów, by nie zasłużyć sobie na złą opinję niedbałego pracownika.

To też co dzień do każdego z 26 komisarjatów stołecznych wpływa po 20 — 30 protokółów i na nieszczęsnych wieśniaków, na dorożkarzy, przewożących węgiel spada powódź kar pieniężnych, których ci biedacy nie mają z czego płacić.

Wystarczy, by parę słomek spadło z chłopskiego wozu, kawałek węgla, czy jakiś papier z opakowania towaru, wiezionego dorożką, a już funkcjonarjusz Z. O. M. wyciąga ołówek, notes i cichaczem notuje numer, nazwisko „przestępcy".

Zatrudnienie protokółami funkcjonarjuszów Z. O. M. nie wpływa, niestety, na większą czystość stolicy, a powoduje rozgoryczenie wśród tłumu biednych ludzi.

Zamordował narzeczoną

Teraz żałuje, ale „już wszystko przepadło"

Niezwykły dokument skruchy i żalu zbrodniarza znalazł się w rękach sędziów na wczorajszym procesie zabójcy narzeczonej, Adama Boboleckiego, lat 24.

„Przebacz, że tak brzydko zrobiłem, — pisał zbrodniarz w więzieniu, licząc, że zadana narzeczonej Genowefie Deczewskiej, rana nożem w plecy, nie będzie śmiertelną, — przeproś ode mnie ciotunię, żałuję tego, co zrobiłem i powinienem ponieść surową karę. Nie bierz sobie do serca, to się wybacza, człowiek może zbłądzić, ja to uczyniłem za podszeptem złego ducha, szatana"...

Gdy Bobolecki kaligrafował ta kie przeproszenie, narzeczona jego już była zimnym trupem.

Zbrodnia zdarzyła się przy ul. Piekarskiej 10 w mieszkaniu wuja sprawcy, u którego Deczewska była służącą. Bobolecki zakochał się w niej z całą nieokiełznaną pasją młodego człowieka, był chorobliwie zazdrosny, no i przy swym wieku, niezrównoważony.

Niby żegnając się z nią, z okazji pójścia na ćwiczenia wojskowe, zadał jej straszne pchnięcie nożem kuchennym.

Zapytany przez policjanta czy pił wódkę, odpowiedział: „niech pan zgadnie". Alkohol czuć było od niego zdala. Policjant cierpliwie ponowił pytanie: „Ile pan wypił?" — „Może czterdziestkę, — odrzekł przekomarzając się, — a może czterdzieści czterdziestek".

W sądzie gruntownie przyznał się do winy, oświadczając: „żałuję za swój postępek, ale cóż mogę zrobić, kiedy już wszystko przepadło".

W wyjaśnieniach podawał, że narzeczona nie chciała dotrzymać danego słowa wyjścia za niego zamąż i chodziła na spacery z innymi mężczyznami, oszukując go.

Chłopak zabił kolegę nożem

Sąd skazał go na 5 lat więzienia

Drobny, o niepozornej, głupkowatej twarzy i nierozgarniętem zachowaniu się, wiejski chłopak, Jan Perzanowski odpowiadał za zabicie nożem kolegi swego, Stanisława Ryszawy.

O co im poszło, na jakiem tle wynikło zajście, które okupione zostało śmiercią przeciwnika, nikt nie wie. Podłoże zbrodni nie zostało wyjaśnione ani przez śledztwo, ani przez rozprawę sądową.

Zabójca dowodził, że w grę wchodziła dziewczyna, Ryszawa odbił ją oskarżonemu i nadto zbił go. Odtąd Perzanowski nie wychodził na wieś bez noża.

— Poco braliście nóż? — pytał sędzia Chmielarz.

— Zawszeć się przyda...

Świadkowie zajścia opowiedzieli tylko, że Perzanowski rzucił się z nożem na trzymającego ręce w kieszeniach Ryszawę i wołającego: „co ty na mnie z nożem?" ugodził go trzy razy, a gdy tamten runął na ziemię, jeszcze go kopnął.

— A może kłócili się o dziewczynę? — pytano każdego świadka.

— E, gdzie tam, oni się takiemi rzeczami nie trudnili...

Wyrok — 5 lat więzienia.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych jest nakazem życia

Nieudany szkic

Brak zrozumienia dla sztuki

(S. F.) Stanowczo jest za mało zrozumienia dla sztuki w naszem społeczeństwie.

Słowo „tancerka" dla wielu oznacza zawsze dziewczynę lekkich obyczajów, słowo „muzyk" — człowieka, chodzącego z katarynką po podwórzach, a słowo „malarz" — osobnika, który pendzlem smaruje sufit na biało.

Do jakiego stopnia dochodzi brak zrozumienia dla sztuki, przekonał się namacalnie artysta-malarz, p. Włodzimierz Lewkow.

P. Lewkow interesuje się specjalnie typami warszawskiemi. Ma już w swym szkicowniku duży zbiór typowych sylwetek stolicy i brakło mu tylko do kompletu przekupki warszawskiej.

W poszukiwaniu odpowiedniego modelu, uzbrojony w ołówek i szkicownik, wybrał się za Żelazną Bramę.

Znalazł typ doskonały. Upatrzona przekupka stała za straganem z warzywami i gadała bez przerwy.

P. L. obserwował ją przez chwilę, wreszcie postanowił podejść bliżej, wyjaśnić o co chodzi i poprosi o chwilę spokoju.

— Przepraszam bardzo — ukłonił się grzecznie. — Czy pozwoli się pani naszkicować?

Przekupka otworzyła szeroko usta ze zdumienia.

— Jak?... Czego?..

— Chciałbym panią nakreślić ołówkiem.

— Mnie ołówkiem kreślić?!

— No tak... Chciałbym z pani zrobić szkic.

Twarz niewiasty przybrała kolor buraczany.

— Cooo? — wrzasnęła. — Ze mnie szpic pan chcesz zrobić? Won łobuzie. Bo jak cie kalafiorem w smarkaty nos zamaluję...

— O, właśnie, właśnie! — ratował sytuację p. Lewkow. — O malowanie mi chodzi! Ja chcę panią namalować.

— Niedoczekanie twoje! — ryknęła przekupka. — Zobaczem andrusie, kto kogo wpierw zamaluje!...

Sapiąc z oburzenia, złapała ze straganu grubą czarną rzodkiew i tak uzbrojona rzuciła się na malarza.

Właściciele sąsiednich straganów skoczyły jej na pomoc. Bito p. Lewkowa warzywami, śniętą rybą, nóżką cielęcą i mogłoby się skończyć bardzo tragicznie, gdyby przechodzący policjant nie wyratował artysty z opresji.

W Sądzie Grodzkim, do które go p. L. wniósł skargę o pobicie, właścicielka straganu, p. Barbara Frączak, wyjaśniała głosem pełnym oburzenia:

— Prosze sądu! Przychodzi do mnie taki młodziak i powiada, że „szpicować" mnie chce, że ze mnie „szpic" chce zrobić! Jak można tak, bez powodu, starszom kobiete obrażać? Cośmy mu dali, to jeszcze mało dali, za takie słowa!

Sędzia był jednak innego zdania i skazał p. Frączak na 50 zł. grzywny.

Trzech łajdaków przed sądem

odpowiadało za napad i zniewolenie kobiety

P. Czesław Dolniak wybrał się z narzeczoną swoją, Kazimierą S. torem kolejowym na majówkę. Wpobliżu Ząbek, na polance usiedli dla odpoczynku, przyczem Dolniak nie umiał być romantycznie usposobiony, skoro zasnął.

Po obudzeniu się, narzeczeni o zmierzchu powracali do domu, gdy nagle zostali napadnięci przez 3 mężczyzn, którzy wypadli z krzaków i zażądali gotówki.

Jeden z napastników trzymał sękaty kij, a drugi duży nóż i wszyscy zaczęli przeszukiwać kieszenie Dolniaka, grożąc mu kijem i nożem.

Miał przy sobie tylko kilkadziesiąt groszy, które mu zwrócili, za brali natomiast kwartalny bilet tramwajowy "jako zastaw", żądając 20 złotych.

W czasie gdy uzbrojeni napastnicy prowadzili targi z Dolniakiem i umawiali się, gdzie nazajutrz ma im przynieść pieniądze, trzeci — najwyższy wzrostem, zaciągnął S. do pobliskich krzaków, powalił ją na ziemię i pomimo krzyków, płaczu i szamotania się, przemógł siłą jej opór.

Cała ta walka i szamotanie się trwało około 10 minut. Dolniak wprawdzie słyszał odgłosy walki narzeczonej swej z atakującym ją drabem, lecz pośpieszyć jej z pomocą nie mógł, gdyż dwaj napastnicy trzymali go za ramię i grozili nożami. Całem zajściem był mocno przestraszony.

O napadzie zameldował w policji nazajutrz. Na zasadzie podanych wskazówek, drabów aresztowano.

Ci, którzy rewidowali Dolniakowi kieszenie byli to: Jan Henryk Szlaga (Radzymińska 65) i Stanisław Wiązowski (Radzymińska 72), a Władysław Fabisiak dokonał czynu nierządnego i zaraził Kazimierę S. kiłą, gdyż był chory wenerycznie.

Oskarżeni tłumaczyli się fantastycznie, że wracając z wycieczki, usłyszeli śmiechy i krzyki kobiece i spostrzegli w krzakach mężczyznę z kobietą w niedwuznacznej pozycji.

Speszony miał prosić, aby nikomu nie opowiadali o tem i obiecał dać 20 złotych na wódkę a Fabisiak był pijany twierdząc, że nic nie pamięta, co się z nim działo. Wypierali się posiadania noża lub kija, nie grozili niczem Dolniakowi i rozstali się z nim w zupełnej zgodzie, podając mu nawet na pożegnanie ręce. Fabisiak był już kilkakrotnie karany i został zaraz osadzony w więzieniu przy ulicy Długiej 52.

Wczoraj wszyscy trzej stanęli przed sądem za udział w zbrojnym napadzie, a nadto Fabisiak odpowiadał za zniewolenie i narażenie Kazimiery S. na ciężką chorobę weneryczną.

Sąd skazał Fabisiaka na 4 lata więzienia, a Szlagę i Wiązowskiego po roku.

Dookoła drożdży

Jeszcze jeden przewlekły proces o łapówki, dawane przez Zrzeszenie Producentów Drożdży

Drożdże — to jedyny artykuł spożywany w Polsce, który mo że się zupełnie obejść bez płatnej reklamy. Ciągle na łamach prasy poruszana jest kwestja kartelu drożdżowniczego i atakowanych cen drożdży. Wszystkim jest przecież wiadome, że Zrzeszenie Producentów Drożdży ustanowiło stałą cenę 4 zł. za kilogram drożdży i wszyscy wiedzą, że drożdże powinny kosztować tylko 70 groszy, a przyciśnięci niezrzeszeni producenci, nie mogący bezpośrednio drożdży sprzedawać, pobierają połowę ceny kartelowej, i to aż 2 złote za kilo.

Na tem tle wysunięto zarzuty, że rząd pozwala kartelowi na niesłychane śrubowanie cen i że zrzeszenie drożdżowników jest faktycznie posiadaczem monopolu na wyrób drożdży w Polsce.

Niedawno pisaliśmy o sprawie Ołpińskiego i Przewłockiego, oskarżonych za obrazę wiceministra skarbu p. Starzyńskiego, którego pozwani do Sądu Grodzkiego pomawiali o branie regularnej miesięcznej pensji 20 tysięcy zł. od zrzeszenia drożdżowników za wstrzymywanie koncesyj. Sprawa ta została po raz trzeci odroczona.

Tymczasem w dniach najbliższych inna sprawa na tem samem tle będzie przedmiotem rozprawy sądowej odwoławczej. Dwa lata temu bogaty ziemianin z Wileńszczyzny, kapitan rezerwy ,p. Bronisław Śmiechowski, przyjechał specjalnie do Warszawy, by poruszyć kwestję „opłacania" się skarbowi przez kartel. Wobec dyrektora departamentu akcyz i monopoli, p. Kulskiego, ziemianin oświadczył, że naczelnik wydziału w tym departamencie, Kornel Zubrzycki, pobiera grube łapówki od zrzeszenia producentów drożdży wzamian za nie udzielanie koncesyj licznym petentom.

Oskarżenie to wywołało wielkie poruszenie w departamencie i na wniosek ministra Matuszewskiego zostało wszczęte śledztwo, mające na celu wykrycie nadużyć w Ministerstwie Skarbu. Śledztwo po roku zostało umorzone z braku dostatecznych dowodów do wytoczenia oskarżenia przeciw urzędnikom skarbowym.

W konsekwencji tej sprawy, prokuratura oskarżyła ziemiani na Śmiechowskiego o świadomie fałszywe oskarżenie. Po wielokrotnem odraczaniu sprawy z powodu niestawiennictwa oskarżonego, Śmiechowski zasiadł na ławie oskarżonych. Po zwany tłumaczył się, że zarzuty swoje wyraził w zupełnie innej formie, niż zostały zaprotokółowane w akcie oskarżenia, oraz twierdził nadal, że naczelnik departamentu łapówki pobierał. Śmiechowski obiecywał, że prawdy swoich słów dowiedzie, sędzia jednak odrzucił szereg je go wniosków dowodowych jako spóźnione.

Śmiechowski został skazany na 2 miesiące i 2 tygodnie aresztu. W motywach wyroku sąd uznał za okoliczność łagodzącą, że oskarżony nie działał dla korzyści majątkowych, bowiem nie starał się o koncesję dla siebie. Od wyroku zaapelował prokurator Sieroszewski, domagając się surowszej kary. Jednocześnie skazany złożył skargę do sądu II instancji z prośbą o uniewinnienie.

Śmiechowski, któremu wytykają, się, że był już przez sąd w Wilnie karany za fałszywe oskarżenia, zapowiedział, że sam będzie się bronił, bez pomocy adwokata, oraz, że zdoła przeprowadzić dowód prawdy.

W tych dniach zostało rozesłane wezwania świadkom obrony, wysoko postawionym osobom ze sfer rządowych, które mają pono potwierdzić zarzuty Śmiechowskiego o przekupstwie urzędników departamentu akcyz i monopoli.

Chryja

Jest to chryja niesłychana,
By w Warszawie domu ściana
Tak runęła se na fest!
Gdzież komisja budowlana?
Proszę pani, proszę pana,
Ach, od czegóż ona jest!

Czy możliwe to w stolicy,
Moi drodzy Czytelnicy,
By jęczmienia wielki skład
Tak ni z tego, ni z owego,
Proszę państwa szanownego
Na chałupę małą padł?

Ta tragedja na Krochmalnej
To jest objaw absurdalnej
Gospodarki naszej złej.
Któż się u nas nią poszczyci?
Dzięki niej są ci zabici
I ci ranni — dzięki niej!

Jest to granda niesłychana,
By w Warszawie domu ściana
Tak runęła se na fest!
Gdzież komisja budowlana?
Ta ceniona, szanowana,
Ach, od czegóż ona jest!

JAN DEMBOSZ.

Wyrok „dintojry" jest groźny...

Tak orzekł sąd w sprawie handlarza żywym towarem — zabójcy kolegi

Sąd Najwyższy wydał znamienne orzeczenie, co do znaczenia wyroku „dintojry" i strachu, jaki wyrok „dintojra" wznieca.

W dwóch instancjach skazany został Moszek Zajdman na 10 lat więzienia za zabójstwo handlarza żywym towarem Althausa, w restauracji na Nowolipkach. Zarówno zabity, jak i Althaus należeli do branży handlarzy żywym towarem i poszło im o dziewczynę, która miała być wywieziona do Argentyny. Zabójca tłumaczył się ,że strzelał dlatego pierwszy, bo wiedział o wyroku śmierci z mocy dintojry, a Althaus miał być wykonawcą tego wyroku.

Sąd Najwyższy, kasując skazujące wyroki, orzekł, że wyrok dintojry daje zainteresowanemu dostateczne podstawy do obaw o swoje życie.

Sprawa Zajdemana jeszcze raz będzie rozparywana przez sądy.

Jak pracują „rękawiczarki"

Za trudną pracę robotnice zarabiają grosze

O ile szewctwo jest zawodem, wyłącznie opanowanym przez mężczyzn, to rękawiczarstwo w większej mierze jest dziedziną pracy kobiecej, może dlatego, że para rękawiczek wymaga bardziej skomplikowanej i drobiazgowej pracy.

Przedewszystkiem trzeba razem z modą tworzyć nowe fasony rękawiczek. Rękawiczka męska nie sprawia producentom wiele kłopotu: wogóle ma o wiele mniejszy zbyt. Mężczyźni noszą rękawiczki tylko dla ochrony przed zimnem, a i to nie zawsze. Są panowie, którzy używają rękawiczek tylko raz w życiu: w dniu swego ślubu. Dawniej na balach obowiązywały tancerzy białe rękawiczki, dziś mężczyzna nie krępuje się, by nawet spoconą dłonią objąć w tańcu kibić kobiety. I jak zażartował właściciel luksusowego magazynu rękawiczek w Warszawie, „tradycję białej rękawiczki pana zachowali jedynie kaci!"

A więc męska rękawiczka nie jest dla wytwórców zbyt ważnym artykułem, ale rękawiczka damska — jej model wymaga wymyślnych starań. Elegantki, które zmieniają 3 razy dziennie swój strój, w swojej garderobie posiadają rękawiczki sportowe, wizytowe i wieczorowe. Przyczem moda jest kapryśną i taki drobiazg w toalecie trzeba zastosować do fasonów sukien i palt.

Twórcy modeli rękawiczek — w ojczyźnie mody, w Paryżu, muszą sobie łamać głowę i walczyć niekiedy z fasonami okryć, które czynią rękawiczkę zbędną lub zbyt uproszczoną, a niekiedy przerzucają na nią cały ciężar elegancji strojnisi. Bo pomyśleć, ile szkody dla przemysłu rękawiczek może wyrządzić moda mufek, kieszeni przy paltach damskich lub długich rękawów przy sukniach wieczorowych!

Wszechświatową wyrącznią w sprawie rękawiczki jest kobieta — Francuzka, pani Buiget. Jej pomysłu są mankiety przy rękawiczce, które wyparły modę mankietów przy rękawach okrycia. Tak więc praca autorów modeli w przemyśle rękawiczek, jest bardzo ważna i bodaj trudniejsza niż przy każdym innym artykule odzieżowym, gdyż trzeba walczyć o prawo egzystencji rękawiczki.

Rękawiczka wełniana jest mało popularna i jej powstanie nieciekawe. Co do rękawiczki materjałowej, to u nas w Polsce przeważnie są fabryki, w których wykonywa się rękawiczki na maszynach elektrycznych. Prostym jest również wyrób bawełnianej rękawiczki przez chałupników. Ci ograniczają się do przemysłu najtańszych rękawiczek i już dziś można kupić u ulicznego handlarza bawełnianą rękawiczkę za złotówkę.

Obszerną dziedzinę pracy stwarza rękawiczka ze skóry. Co najciekawsze, że przemysł rękawiczek skórzanych opiera się wyłącznie na pracy chałupniczej: niema prawie w Polsce fabryk rękawiczek skórzanych. Właściciel wytwórni ogranicza swą rolę do obserwowania modeli i przygotowania odpowiedniego materjału.

Specjalnym zawodem jest krojenie tych rękawiczek. W zawodzie tym praca ludzka zredukowana jest do minimum. Maszyna, t. zw. sztanca, odpowiednio kroi.

Za skrojenie pary rękawiczek, właściciel drogiej sztancy pobiera dziś tylko 8 groszy.

Przykrojone rękawiczki są rozdawane robotnicom — chałupniczkom.

Tu dopiero występuje cała rozmaitość pracy.

Do uszycia jednej rękawiczki trzeba kilku maszyn i maszyny te są drogie, kosztują do tysiąca zł. każda.

Palce zszywa się najczęściej ściegiem stebnówką, wykańcza się na okrętce, dziurki na guziki się dzierga, a wierzch naszywa t. zw. ściegiem trzech igieł.

Jeżeli nie można przynajmniej zszyć rękawiczki, pozostawiając już tylko pracę wykończarkom, zawód ten nie opłaca się, chyba przy masowej produkcji. Bo pomyśleć: od wyszycia terzma igła mi pary rękawiczek płaca wynosi tylko 15, maksimum 20 groszy.

A więc utrzymać się z szycia rękawiczek mogą tylko ci, którzy dysponują przynajmniej maszyną stebnówką i okrętką. Za tę pracę cena rynkowa waha się od 80 groszy do 1 zł. 20 gr.

Więc rękawiczarka za godzinę pracy na własnej kosztownej maszynie, przy umiejętności specjalnego szycia zarabia 1 zł.!

To są rękawiczarki, właściwie fabrykantki — najlepiej wśród innych robotnic rękawiczki wynagradzane.

Brak kapitału na kupno maszyny wytworzył także pracę ręczną. Ręczne szycie, mimo bezspornie większej wytworności, jest gorzej opłacane.

Żeby ręcznie zszyć rękawiczkę, trzeba na to 3 godziny pracy i zato przedsiębiorca płaci chałupniczce tylko 1 złotówkę (w najlepszym razie 1 zł. 20 groszy).

Niezależnie jednak od mody obecnie faworyzującej rękawiczki damskie, kryzys czyni w tym przemyśle spustoszenie. Cóż więc dziwnego, że uprzywilejowane rękawiczarki, z własnemi warsztatami pracy, skarżą się na brak zamówień, szczególnie dotkliwy w porze letniej.

Euge.

Pogrzeb z przeszkodami

Banda przyjaciół zmarłego wymogła na jego ojcu, by udzielił wsparcia wdowie

Przed dwoma laty, naówczas 19-letni Hersz Kerszberg (Gęsia 47), syn zamożnego warszawskiego kupca mącznego, wyjechał do Sławicza (pod Brześciem), gdzie otrzymał pracę w charakterze torebkarza. W czasie pobytu w Sławiczu zapoznał się z dziewczynką, którą postanowił poślubić mimo, że nie miała posagu.

O zamiarach swych zawiadomił ojca. Odwrotną pocztą otrzymał list od ojca, który stanowczo zapowiedział, że nie udzieli swego błogosławieństwa. Nie odstraszyło to jednak Hersza i wkrótce odbył się ślub.

Po dwuletnim pobycie w Sławiczu, Kerszberg przyjechał wraz z żoną i dzieckiem do Warszawy. Gdy zjawili się w mieszkaniu starego Kerszberga, kupiec zaperzył się i oświadczył, że nie chce znać ani synowej ani dziecka! Nie pomogły prośby ni błagania. Wobec tego młoda pani Kerszberg wraz z dzieckiem wróciła do Sławicza, a Hersz pozostał u ojca.

Wiodło mu się doskonale, gdyż ojciec nie żałował mu niczego. Zawsze mając przy sobie gotówkę, hulał codziennie w rozmaitych knajpach. Z niezrozumiałych bliżej przyczyn wszedł w kontakt z najgorszemi szumowinami, zdobywając wśród nich ogromną popularność.

Niespodziewanie, po powrocie w ub. sobotę z teatru, Hersz dostał ataku sercowego i mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej — zmarł. Wiadomość o śmierci męża dotarła do Sławicza. Wdowa, nie zwlekając, przybyła wraz z dzieckiem do Warszawy. Zwróciła się do „przyjaciół" zmarłego męża z prośbą o pomoc.

I oto w dniu wczorajszym, gdy karawan ze zwłokami przybył na cmentarz, zebrało się tam paruset złodziei, sutenerów i t. d., którzy zapowiedzieli, że nie dopuszczą do pochowania zwłok, jeśli ojciec zmarłego nie udzieli wsparcia wdowie. Wybuchła niebywała awantura.

Usiłowano zmarłego pochować przemocą, ale terory̆ści byli silniejsi. Wobec tego rozpoczęły się pertraktacje i ostatecznie nad świeżo rozkopaną mogiłą, stary Kerszberg złożył uroczystą przysięgę, że synowa otrzyma dwa tysiące złotych.

Dopiero teraz banda oddaliła się i pogrzeb odbył się bez przeszkód.

RADJO

ROZGŁOSNIA WARSZAWSKA

11.40 Przegląd Prasy. **12.10** Muzyka z płyt. **15.15** Komunikat gospodarczy. **15.25** Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. **15.35** „Wśród książek". **15.50** Muzyka lekka z płyt. **16.25** Odczyt dla nauczycieli. **16.40** „Lelewel" — odczyt. **17.00** Koncert symfoniczny. **18.00** Rozwiązanie konkursu p. t. „Kto zgadł"? zakończenie słuchowiska „Przy telefonie"" nadanego dn. 29 września r. b. **18.10** Muzyka. **19.00** Rozmaitości. **19.20** Wiadomości rolnicze. **19.30** Feljeton literacki. **19.45** Wiadomości sportowe. **20.50** Dziennik Radjowy. **20.55** Muzyka. **22.00** Feljeton p. t. „O dawnej naszej muzyce". **22.15** Muzyka lekka z płyt. **22.55** Komunikat PIM-a. **23.00** Muzyka taneczna.

Historja o wesołych murzyniątkach i ponurych zagadnieniach

Oryginalna korespondencja z Ameryki

— Pickaninny, murzyniątko, czemuż jesteś tak czarne?

— Bo mnie Bozia stworzyła w nocy.

— Pickanniny, czemu płaczesz?

— Bo biali chłopcy mówią że nas murzynów, nie stworzyła Bozia, tylko, że nas wysypano z worka z węglami.

— Pickaninny! Jerzyneczka! Węgielek!

* * *

Amerykanie sądzą, że Europejki, przyjeżdżające do Ameryki, interesują się trzema rzeczami: drapaczami nieba, barami, gdzie się zajada Ice-creamsoda i małymi pickaninnies (jerzynaczkami nazywa się murzyniątka w gwarze amerykańskiej).

Drapacze nieba można podziwiać bez żadnych trudności — wystarczy tylko położyć się na plecach na jakiejś ulicy w Manhattem-City i patrzeć ku górze; ice-cream-soda też jest łatwa do nabycia, jedynie nie tak łatwo zaznajomić się z małemi murzyniątkami.

Opowiadano mi, że murzyniątko jest po przyjściu na świat białe, jak lilijka. Dzień po dniu jednak ciemnieje, jakby na ten przykład papier fotograficzny, położony na słońcu a po trzech tygodniach jest już ciemne, jak czekolada.

Moja przyjaciółka specjalnie pobiegła do kliniki położniczej, żeby sprawdzić tę wiadomość.

Rzeczywiście, w pierwszej sali leżały maleństwa, czerwone, jak raki, niczem nie różniące się od naszych białych bąków.

Ale już w drugiej sali, leżały na czyściutkich białych łóżeczkach bronzowe figurki, podobne do czekoladowych ciastek, umazanych w kremie.

Kiedy chcieliśmy się wybrać do Harlemu, murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku, wszyscy nam to odradzali.

Przy wejściu na most, wiodący do dzielnicy murzyńskiej, policjant radził nam zwrócić specjalną uwagę na nasze portmonetki, — gdyż ta hołota ukraść potrafi nawet podeszwy z pod nóg w czasie chodzenia.

Ale co tam! Ciekawość przemogła obawy i zapuściliśmy się w brudne ulice Harlemu. Dzielnica murzyńska — to brudna, obdarta i proletarjacka Ameryka. Ani w niej śladu odrębności obcej rasy, ani troszeczkę słonecznego i naiwnego humoru murzyna afrykańskiego, ani odrobiny zmysłu estetycznego. Jeno proletarjat wielkomiejski na czarno. Przepełnione śmieciami skrzynie przed domami i grube baby, wsparte piersiami o framugi okien — oto, co się najbardziej rzuca w oczy.

— Śnieg pada, śnieg pada!— wrzeszczą te megery na nasz widok a pickaninnies rozpierzchują się na wrotkach, na których bez przerwy się uganiają, na wszystkie strony.

Dziwną piosenkę śpiewają owe dzieciaki. Dziwną i przez nie same niezrozumiałą, gdyż są to resztki afrykańskiej mowy.

„Do ba - na co - ba, ge ne me, ge ne me"...

Ich językiem ojczystym jest już tylko i wyłącznie angielski, którym zresztą władają bardzo źle.

Czy sprawia przyjemność wi dzieć czarne murzyniątko w tym fantastycznym, amerykańskim świecie — o tem dałoby się podyskutować. Poeta murzyński, Du Bois, siedząc przy śmiertelnem posłaniu swego dziecka, śpiewa mu piosenkę o dzieciach, zamieszkujących gwiazdy i kochających czarne murzyniątka.

Pieśń Du Bois jest ponura.

Murzyn pełnej krwi ujmuje sytuację nie tak tragicznie. Nie uważa on siebie za problemat i gryzie swój soczysty, amerykański befsztyk ostrymi, zdrowemi zębami, z zadowoleniem, rozlanem na twarzy.

A małe pickaninnies chodzą do kościoła, do szkoły i uczą się tam, że Bozia jest czarna, że w Ameryce jest 10 miljonów murzynów i że Ameryka będzie ich. Takie zdania z biblji, jak: „Obmyj mnie a będę nad śnieg wybielony", wykreślają im, a nauczyciel poucza o bezcelności białych, którzy biały kolor uważają za symbol czystości.

Posyłają im na gwiazdkę czarnego Ś-go Mikołaja i odbierają im tem wszystkie złudzenia. A murzyniątka dziwią się: Dlaczego jednak mamusia kupuje tak dużo białego pudru? Dlaczego wszyscy chcieliby być białymi? Dlaczego na każdym rogu w dzielnicy murzyńskiej poleca się barwniki do farbowania na biało, prosto z Paryża. — Bieli skórę w trzech godzinach, pod gwarancją, inaczej zwrot pieniędzy.

Przywódcy murzyńscy czynią usilne starania o podniesienie poziomu moralnego swej rasy. Lecz jest to wprost niemożliwe. Wiliam Warley, czarny redaktor czarnego pisma, stwierdza, że wszelkie wysiłki, zmierzające do podniesienia czarnej rasy na wyższy poziom kultury, są beznadziejne.

Postanawia on na przyszłość poświęcić się tylko własnym, osobistym interesom.

Sami murzyni wyśmiewają w swych pismach te dążenia. Piszą: „Murzyn jest płochliwy, jak nerwowy koń, nie posiada własnego zdania i wyszydza własnych wodzów, jeżeli ich zamierzenia kończą się fiaskiem".

Tak więc w zromanizowanej i azjatyckiej Ameryce czynnik murzyński staje się niebezpiecznym elementem rozkładu.

Le Mar.

Natrętna panienka

Uwaga, samotni mężczyźni!

(S. F.) Utarło się mniemanie, że szanująca się niewiasta nie powinna wracać sama w nocy ulicą. Grozi jej bowiem wiele przykrości i niebezpieczeństw.

Mniemanie to jest jednostronne. Stanowczo samotny mężczyzna jest bardziej narażony na niebezpieczeństwa. I bez opieki żony lub teściowej, nie powinien pokazywać się w nocy na ulicy.

Świadczy o tem przygoda, jaka się przydarzyła p. Wacławowi Ziółkowskiemu (ul. Brukowa 6).

Szedł o 2-giej po północy Alejami Jerozolimskiemi. Na rogu Brackiej zastąpiła mu drogę, chwiejąca się na nogach przed stawcielka półświatka, Wanda Karczewska (Krochmalna 11), i mrugnęła zachęcająco podmalowanem okiem.

— Panie ładny!... Może zemną?

— P. Ziółkowski nie odezwał się i chciał ominąć żywą przeszkodę.

— No! Zrobi się? — nie ustępowała panna Wanda.

— Proszę się odczepić!

— Dlaczego? Spójrz pan tylko na te linje od biustu. Takiej drugiej pan na całem Krakowskiem nie znajdzie.

— Proszę odejść!

— Co mam odejść, kiedy pan mi się podoba! I widziałam, jak pan u papierośnika 20 złotych zmienił! Frajera z forsom mam puścić? Musisz pan ze mnom iść!

— Prosze odejść, bo policjanta zawołam.

— Wołaj pan. Pójdziem w trójkie. Ja gline w towarzystwie bardzo lubie. Chłopaki na miejscu.

P. Ziółkowski odepchnął natrętną nimfę, ale p. Wandzia nie dała za wygraną.

— Panie ładny, nie pójdziesz, w prawom szczękie kopany? To masz, hrabio, pod płotem rodzony!

I grzmotnąwszy p. Wacława w kapelusz, zerwała mu szalik z szyi i rzuciła się do ucieczki.

P. Ziółkowski schwytał ją jednak i doprowadził do policjanta.

W drodze do komisarjatu p. Wandzia wzdychała ciężko:

— Co robić? Jak klient na mnie nie leci, to ja musze na klienta.

KRONIKA KRAKOWA

Listopad

29

WTOREK

Saturnina

Wsch. sł. g. 7·17 — Zach. sł. g. 15.31

Przepowiednie astrologiczne.

W sprawach przyjaźni i miłości wielkie powodzenie i zadowolenie. Zawieranie interesów finansowych lepiej odłożyć na inn dzień.

Straszne samobójstwo inwalidy

Straszny wypadek samobójstwa wydarzył się wczoraj popołudniu w Domu Inwalidów we Lwowie. Zamieszkały tam Józef Październik liczący 38 lat inwalida wojenny, w zamiarze pozbawienia się życia przeciął sobie żyły u rąk i nóg brzytwą, a następnie rozciął sobie brzuch. Obecni rzucili się na ratunek wszelka pomoc jednak okazała się spóźniona, gdyż nieszczęśliwy zmarł wskutek upływu krwi.

Powodu samobójstwa nie zdołano stwierdzić. Wypadek ten wywołał w Domu Inwalidów przygnębiające wrażenie.

Wielka kradzież garderoby w Krakowie

Dnia 27 bm. między godz. 15 a 20 dostali się w czasie nieobecności domowników do mieszkania Franciszka Słowiaczka, przy ulicy Ustronio 3, przy pomocy wytrycha jacyś sprawcy, którzy zabrali garderobę oraz biżuterji ogólnej wart. według zapodania poszkodowanego 1500 złotych.

Pożar

Wczoraj o godz. 20.45 zapaliła się w mieszkaniu Kolina przy ul. Paulińskiej 18 podłoga z powodu wadliwej budowy pieca. Straż pożarna ogień ugasiła, powstała szkoda nieznaczna.

Aresztowania

Policja aresztowała Kękusia Mieczysława lat 35 znanego złodzieja za oszustwo popełnione przez spożycie w restauracji Gałka przy ul. Wybickiego napoleji potraw na kwotę 10 zł. i niezapłacenia z powodu braku pieniędzy.

Kazimierza Płonkę, lat 38, bez zajęcia za oszustwo popełnione przez sprzedaż bezwartościowego pierścionka za złoty.

Marka Stanisława, lat 26, z Prokocimia i Piędzika Jana, lat 22, z Prokocimia za systematyczne kradzieże węgla z pociągów.

Rewolwery szable i noże na boisku sportowem

Donoszą z Buenos Aires, że na finałowym meczu piłki nożnej o mistrzostwo Argentyny doszło do krwawych zajść między widzami. Publiczność podzieliła się na owa obozy.

Drobny incydent na boisku wywołał prawdziwą bitwę między wrogiemi obozami.

Walka toczyła się według prawideł wojennych.

Przeszło 100 osób jest rannych, kilkanaście przewieziono do szpitala w stanie ciężkim,

Krwawa bójka w restauracji przy ul. Lubicz

Wczoraj powstała w restauracji przy ul. Lubicz bójka na tle porachunków osobistych między Marjanem Seweryn em l. 32, robotnikiem zam. Towarowa 9, a drugim na razie nieustalonym osobnikiem w której to bójce ów osobnik zranił Seweryna nożem w lewą skroń poczem zbiegł. Seweryn został zaopatrzony na stacji Pogotowia Ratunkowego poczem odszedł do domu.

Król rulety Bahr uwięziony?

Minęło już 6 tygodni od dnia kiedy zniknął nagle w tajemniczych okolicznościach z bruku warszawskiego Wacław Bahr, dyskonter i organizator potajemnej rulety. Zniknięcie Bahra zaskoczyło zarówno dzieci Bahra, jak i wszystkich tych, którzy się z Bahrem stykali.

Tymczasem w kołach graczy ruletkowych rozeszła się wczoraj nowa wersja, że Bahr siedzi w więzieniu, gdzie osadzony został w związku z aferą, o której pisać nie można. Władze prowadzące tę sprawę, miały nawet przeprowadzić w mieszkaniu Bahra rewizję. Takie pogłoski krużują, czy jednak odpowiadają one prawdzie, niewiadomo.

Napad bandycki na klasztor

Ze złożonemi na piersiach rękami szły mniszki długim szeregiem na poranną jutrznię.

Nagle zaklekotała kołatka u bramy wejściowej i siostra furtjanka odsunęła rygiel, i osłupiała: przed nią stał zamaskowany bandyta z grubą laską; zanim przestraszona siostra zdołała zatrzasnąć drzwi z powrotem, rzucił się na nią i powalił uderzeniem maczugi.

Potem przesadził kilku susami wirydarz klasztorny i rzucił się do wnętrza refektarza.

Ale siostrzyczki oblegały go niby pszczoły szerszenia - szkodnika i zanim zdążył się obejrzeć zdarły maskę i obezwładniły. Mimo to bandyta wyślizgnął się ze słabych objęć kobiecych i umknął wyłomem w murze.

Pod wieczór siostry ujrzały raz jeszcze niebezpiecznego intruza pod ścianą katedry, u wejścia. Tym razem zwróciły się o pomoc do przechodzącego właśnie wojskowego i wspólnie z nim oddały opryszka w ręce sprawiedliwości.

Działo się to w klasztorze sióstr Zmartwychwstanek w Autun w pobliżu Charolles.

Skrytobójcza zbrodnia

W Tatarczku pow. Stryj, dokonano wczoraj skrytobójczego morderstwa na osobie gospodarza Michała Kostka. Wczoraj wieczorem, gdy gospodarz wyszedł z domu, padł strzał, przyczem kula ugodziła Kostka na wylot. Po 15 minutach ofiara mordu zmarła, pozostawiając żonę i dwoje nieletnich dzieci. Na miejsce wypadku zjechała komisja sądowo-śledcza z sędzią Kubrichtą na czele. Przyczynę zajścia narazie nie ustalono. Dochodzenia w toku.

Uczniowie włamali się do mieszkania staosty

Przed kilkoma dniami dokonano w Inwrocławiu nocą niezmiernie zuchwałej kradzieży z włamaniem do mieszkania starosty powiatu mogileńskiego, p. Stempińskiego. Złodzieje poowierali wytrychem drzwi od wszystkich pokoi i zabrali jedynie większą ilość butelek konfitur i soków, pozostawiając na miejscu biżuterję i inne drogocenne przedmioty.

Przeprowadzone dochodzenia śledcze ujawniły, że złodzieje urządzili sobie w kuchni libację zajadając najlepsze kąski ze spiżarni. Włamywaczami byli trzej uczniowie szkółki powiatowej. Młodociani przestępcy przechowywali swój łup w postaci kilkudziesięciu butelek z konfiturami winem i sokami na strychu szkółki powiatowej i tam codziennie raczyli się resztkami. Aresztowano ich i osadzono w więzieniu śledczym w Mogilnie

Ujęcie świętokradcy w kościele SS. Karmelitanek

W kościele zakonu SS. Karmelitane we Lwowie ujęto wczoraj po zamknięciu świątyni znanego złodzieja, Jana Kozakiewicza, który ukrył się pod ołtarzem, prawdopodobnie w celu świętokradzkiej kradzieży.

Złodzieja wykryły siostry zakonne podczas uprzątania kościoła. Zdradziła go wystająca z pod ołtarza noga.

Kozakiewicza odstawiono do aresztów policyjnych.

Ujęcie groźnego handlarza żywym towarem

W suwalszczyźnie zlikwidowano głośną szajkę handlarzy żywym towarem, na czele której stał Ryszard Kopen. Członkowie szajki, pod pretekstem sprzedaży losów loteryjnych odwiedzali mieszkania, gdzie udawało im się werbować młode dziewczęta, rzekomo na roboty do różnych fabryk.

Handlarze wywozili następnie dziewczęta do Prus Wschodnich.

Kopena aresztowano w chwili gdy wraz ze swą ostatnią ofiarą Cecylją Lojczykówną usiłował przedostać się do Prus Wschodnich.

Morderca zawiśnie na szubienicy

Jeszcze w r. 1929 dwaj robotnicy Podsiadły i Ostrychacz zostali ujęci pod zarzutem okrutnego morderstwa swego kolegi, Kalety.

Sąd Okręgowy skazał wtedy Podsiadłego na śmierć a Ostrycharza na 15 lat więzienia, ale Sąd Apelacyjny wymierzył również Ostrychaczowi karę śmierci.

Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok na Podsiadłym, a sprawę Ostrychacza poddał pod ponowne rozpatrzenie.

W tych dniach Sąd Apelacyjny w Poznaniu skazał Ostrychacza na śmierć.

Szajka włamywaczy i paserów przed sądem

Wczoraj przed Sądem Okręgowym Karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przeciw szajce włamywaczy i paserów, ktòzy grasowali w okolicach Prokocimia jak i w Prokocimiu. Na ławie oskarżonych zasiedli o zbrodnię kradzieży Stanisław Włodarczyk, lat 34. robotnik, Jan Płaszczykiewicz, lat 32, piaskarz, Franciszek Dymanus, lat 22, robotnik, Stanisław Włodarczyk II. robotnik, zaś o paserstwo: Michał Dzida, lat. 21, robotnik, Andrzej Wójcik, l. 39 robotnik i Józef Włodarczyk l. 39, robotnik. Pierwszych czterech popełniło szereg kradzieży ostatnio w Prokocimiu, zaś trzech następnych kupowało od nich rzeczy kradzione.

Po przeprowadzonej rozprawie i krótkich wywodach prok. i obrońcy, s. dr. Traczewski wydał następujący wyrok mocą którego zostali skazani: Stanisław Włodarczyk na 10 miesięcy więzienia, połowa darowana amnestją, reszta umorzono aresztem śledczym.

Z. Płaszczykiewicz 10 m. w. połowa darowana amnestją zaś 5 mies. musi odsiedzieć po wyczerpieniu kary poprzedniej za którą odsiaduje 16 miesięcy. Fr. Dymanus 12 mies. w. połowę darowano resztę umorzono aresztem śl. St. Włodarczyk II. 10 m. w. umorzono jak poprzedni, zaś Dzida Wójcik i Włodarczyk Józef po 6 mies. więz. umorzono amnestją.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Traczewski. osk. prok. dr. Boryczko. Bronili osk. St. Włodarczyka I. (Polaka) adw. dr. Rozenstock Leon, Płaszczykiewicza adw. dr. Gabrjel.

Bezczelny napad rabunkowy

Do mieszkania Tymka Ćwila w Niegowcach wszedł wieczorem niejaki Nykoła Berbeć, a zobaczywszy tam Michała Szewczuka, o którym wiedział, że posiada przy sobie gotówkę, wrócił na dwór i przywołał swojego wspólnika Michała Berbecia aby z nim Szewczuka obrabować. Berbeć pod pozorem zapalenia papierosa przystąpił do lampy i zgasił ją dmuchnięciem. W tej chwili obydwaj rzucili się na Szewczuka, powalili go na ziemię i podczas szamotania zrabowali mu pugilares zawierający 14 zł., poczem usiłowali zbiec. Szewczuk chwyciwszy nóż, rzucił się w pogoń za sprawcami, jednego z nich zdołał chwycić i zadał mu 2 pchnięcia. Zawiadomiony posterunek P. P. w Wierzchni aresztował sprawców. Berbeć usiłował początkowo wyprzeć się udziału w napadzie, jednakże zdradziła go rana na szyji. Obu aresztowanych odstawiono do dyspozycji sędziego śledczego w Kałuszu.

W pustyni i puszczy

Wobec wielkiego powodzenia Teatr Szkolny z Warszawy przedłuża swoje występy dając dziś po raz 7-my przepiękne widowisko „W pustyni i puszczy" o godz. 4 popoł. Kasa czynna od godz. 10 rano.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.

Wyzwolenie

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Tong
Atlantic: W tajnej służbie
Promień: Klub bezdzietnych
Swit: Braterstwo Ludów
Adria: Maradn
Apollo: Kinomaniak
Słońce: 100 niebezpieczeństw
Sztuka: Dama w smokingu

Radjo

G. 12.10 Muz. płyt gramof., 15.15 Komunikat gosp., 15.50 Muz. płyt gramof. 16.25 Odczyt, 17.00 Koncert, 18.00 Muz. lekka, 19.00 Rozmaitości, 20.00 Koncert wieczorny, 22.15 Muz. taneczna, 22.55 Komunikat meteorologiczny i policyjny.

Dyżur nocny aptek

Rynek Gł. 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 Listopada 5, Dietla 76, Kalwaryjska 27.

Z teatru Bagatela

W teatrze „Bagatela" w piątek 2 grudnia br. rozpoczyna gościnne występy Żyd. Teatr Art. „Die Idesze Bande", którego występy w Warszawie i ostatnio w Łodzi cieszyły się nadzwyczajnym powodzeniem. Zespół teatru artystycznego „Di Idisze Bande" składa się z samych asów żydowskich teatrów i przez ostatnie 3 lata występował w Warszawie w sali „Scala". Na czele tego zespołu stoją artyści tej miary co Anna Grosberg, Róża Gazel, Lola Folman, Zysze Kac, Dawid Lederman, B. Szwarstein, M. Openheim. Reżyserja spoczywa w rękach znanego reżysera, autora i twórcy teatru artystycznego J. Nożyka. Teksty dla teatru stworzyli red, Elek. Zeitlin, J. Goldstein, Lustiker, Pesimist, Pinches Kac, muzykę komponowali Józef Kamiński, H. Kon i inni. Dekoracje A. Liberman. „Di Idesze Bande" rozpocznie swe występy w Krakowie przebojem, którym bawiła Warszawę i ostatnio Łódź, przeszło 250 razy „Tanot Idełech, tanct" w 2 aktach 20 obrazach. Bilety do nabycia w kasie teatru „Bagatela" od godziny 10 rano do 4 popoł.

Ku procesowi Gorgonowej

Jak się dowiadujemy Rita Gorgonowa otrzymała list od swego męża z Ameryki, w którym Gorgon zapowiada swoj przyjazd do Krakowa na proces apelacyjny przed sądem przysięgłych w dniach najbliższych.

Wyrok w rozprawie o oszustwo

W dniu dzisiejszym odbyła się w Sądzie karnym w Krakowie senzacyjna rozprawa o oszustwo przeciw Władysławowi Nędzy, pomocnikowi handlowemu, oskarżonemu o to, że dnia 5 października b. r. w towarzystwie drugiego osobnika sprzedał Alojzemu Trzupkowi, reemigrantowi z Francji na dworcu autobusowym bezwartościowy pierścionek, jako złoty za 170 zł. Poszkodowany rozpoznał na Policji z fotografji Władysława Nędzę, jako sprawcę, poczem oskarżonego aresztowano.

Na dzisiejszej rozprawie oskarżony nie przyznał się do winy, twierdząc, że jakkolwiek był już za takie przestępstwa karany t. j za sprzedaż fałszywych pierścionków, jednak tego pierścionka Trzupkowi nie sprzedał.

Sąd po przesłuchaniu świadków i poszkodowanego oraz wywodach obrońcy wydał wyrok uniewinniający, poczem oskarżonego natychmiast z więzienia zwolniono.

Rozprawę prowadził Sędzia Dr. Kauzal, bronił adwokat Dr' Pleszowski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.